

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Trzech królach, dnia 28. Stycznia 1844.*

Religia.

Ewangielia.

Mat. VIII. r. 23 — 28. w.

W on czas, gdy Iezus wstąpił w łódkę, weszli za nim Uczniowie jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak, iż wały łódź okrywały, a On spał. I przystąpili ku niemu Uczniowie jego, i obudzili go, mówiąc: „Panie, zachowaj nas; giniemy!“ I rzekł im Iezus: „czemuście bojaźliwi i mały wiary!“ Tedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie dziwowali się, mówiąc: „Iakiż to jest ten, że mu wiatry i morze posłuszne?“

Wytłómaczenie.

Skończywszy Pan Iezus swoją naukę do licznie zgromadzonego ludu, w której między innemi powiedział i owę przypowieść o siejącym człowieku nasienie, co wpadło na różną rolę, i o ziarnie gorczycy; gdy się zmierzchać poczęło wsiadł w łódź i rozkazał Uczniom swoim płynąć ku krainie Gerazeńczyków. A było to na brzegu morza galilejskiego, które genezareyskiem albo tyberyackiemi zowią, i które ośm mil długie, a cztery szerokie, właściwie wielkie jezioro. Z nimi

popłynęło i więcej łodzi. Wtém ledwo odbili od brzegu, okropna powstała burza, i Uczniowie, chociaż iako rybacy z wodą ośmieleni, rozumieli, że wszystkich zatopi, bo bałwany łódź okrywały. Iezus zaś utrudzony długim nauczaniem, spokojnie na statku zasypiał. Widząc tedy grożące niebezpieczeństwo, wskrós strachem przeięci, biegną do Chrystusa, i obudziwszy go, wołają: „Panie, ratuj nas; giniemy!“ Zbawiciel kareci ich trwożliwość i małą wiary; bo czyż przy jego boku mogli się spodziewać iakiędy złej przygody, który tylu cudami już im był bóstwo swoje okazał? „czemuście bojaźliwi i mały wiary?“ mówi do nich; a wstawszy, pogromił wiatry i morze i rozkazał pokój. I zadumili się wszyscy, i ieden do drugiego rzecze z zadziwienia: iakiż to jest ten, że mu wiatry i morze posłuszne?

To się stało w drugim roku nauczania Zbawicielowego.

Nauka.

Pogromił Pan Iezus burzę i nakazał pokój. Toć czyni w każdej przygodzie nasz, mówi X. Skarga, gdy do niego wołamy, dobry, a na wybawienie mocny i wszechmocny Pan nasz. Żywot nasz

na téj ziemi, iak płynienie po morzu. Gdzie okręt przeszedł a minął, żadnego po sobie znaku i śladu nie zostawił. Tak i my na téj ziemi mijamy i w wielkiem zapomnieniu zostaiem. Iak mędrzec mówi, Eccl. 3.: „Co było przed nami, o tém pamięci nie masz; z tego, co będzie, zapomną ci, co po nas będą.“ W czémże się tu kochać na ziemi mamy, gdyż tu po nas i ślad żaden, i pamiątka nie zostanie?

Ciało nasze iest iako łódka, ale niepewna, zawzdy ciecze, wiele dziur ma do zatonięcia, które się zaprawić nigdy nie mogą. Na dwa palceśmy od śmierci. Dusza w tém ciełe płynie do portu. Błogosławiony przewóz! gdy się łódka na samym brzegu zepsuie. Błogosławiona cielesna śmierć! gdy dusza z pokutą i z gotowością do Pana Boga wystąpić z niéy może na dobry brzeg, a mówić: zostańże tu spróchniała łódeczko, już mi cie nie potrzeba, prawieś mi dobrze aż do końca posłużyła. Przeklęta zaś tego przygoda, któremu się łódka w pół rzeki, abo w pół morza rozbiie, któremu się ciało śmiercią psuie, a on ieszcze daleko od brzegu, od pokuty, od Sakramentów i od wszelakiéy gotowości do dobréy śmierci i sądu Bożego.

Każdy żegluiący o porcie (*) myśląc, aby tam szczęśliwie dojechał, nie ma woli długo trwać na morzu, gdzie wszystkie niebezpieczności i nędze, gdzie żadnéy godziny nie masz, którzyby się przygód i nawałności srogich i rozbicia na skałach i rozbóyników morskich nie bał. I byłby bardzo głupi, którzyby sobie chcąc drogi onéy przyczyniał, a mo-

gąc prosto dojechać, długo po morzu kolic chciał. A to my czynim w tym żywocie, nie myśląc o porcie naszym, drogę tak niebezpieczną miłuiemy. Port miłuiemy, a nie drogę; doiechanie, a nie powłaczanie z tak wielkimi zbawienia naszego przygodami i niebezpiecznościami. Szczęśliwy, kto może prosto i rychło dojechać. Iako się z głupstwa takiego nie śmiać, gdy się kto w drodze tak złéy i straszliwéy kocha?

Nie masz tak głupiego żeglarza, któryby o dobre wiatry do mieysca, gdzie myślił, Pana Boga nie prosił, abo im nie rad był. A nasze wielkie głupstwo pokazuje się, iż chcąc do Raiu się przewozić, o dobre wiatry, które do niego prowadzą, iako są dobre uczynki i święta pokuta, która ie rodzi, nie dbamy. I póki nam wieia, nie wsiadamy, wiedząc, że ustaną, a mieszkani na zgubi.

Nie masz tak nikczemnego żeglarza, któryby się tym wiatrem puścić chciał, który portowi iego i mieyscu, gdzie zaciechać myśli, przeciwny iest, każdy się nie swego wiatru strzeże. A my co za rozum mamy? Do Raiu myślím, a za łakomstwem się, za nieczystością, za nienawiścią, lichwami, mężobóystwy i innemi przeciwnemi wiatry puszczamy?

Bracie! wiatr ten do piekła pędzi, a tyś się do nieba obiecał. Wiatr to nie twój, nie udaj się za nim, sprzeciw się, spuszczaż żagle, czyn odwrót, iaki możesz, a Pan Bóg cię wspomóże. Wołay na Pana śpiącego, budź tego, który cię wspomódz może, a tym się pokusom sprzeciwiay, i wiatrem się tym przestraszay, abys tam nie był, gdzie nie chcesz. Lecz my bardzo nie mądrzy, iadąc do Raiu, który nam Chrystus przywrócił; skoro się świeckie, cielesne, łagodne do

(*) Portem zowie się mieysce u brzegu morza, do którego okręty bezpiecznie przypływać mogą, i w którym od burzy są zabezpieczone.

czasu pożądlivosti iako wiatry puszcza, skoro na nas z hukiem wielkim przypada, wnet się im poddawamy, iakobyśmy na to wsiedli, na to tu żyli, abyśmy w piekielnym u szatana porcie zostać mieli. Co broń Boże!

Trafili się, uchowaj Boże! iż się łódka nasza rozbiie, a w grzech śmiertelny po Chrście upadniemy; deszczki się chwytaemy, to jest: pokuty świętę, która jest po Chrście iako druga łódka, abyśmy wypłynąć mogli.

A gdy na nas naywiększe niebezpieczeństwo, i wiatry, i pokusy, i siły szatańskie uderzą, i rawałości owych złych żądz i chciwości naszych zatopić nas chcieć będą, abo, gdy na wszystek kościół Boży bią; umiemy Chrystasa, gospodarza i sprawcę naszego budzić; o mocy iego, o miłości iego ku nam, chociażmy grzeszni i niegodni, wiele sobie tusząc, miemy wiare wielką i ufanie wielkie w nim, a wołamy tak, iako jest u Świętego Marka: „Panie, mistrzu nasz, izali nie twoia rzecz od zguby nas bronić? Za tobąśmy w tę łódkę weszli, przy tobie i w twoięd łódce i kościele świętym twoim i w uczestnictwie Świętych twoie zostałem: iakoż nas opuścić masz? Izali się na prowadzeniu twoim szukać możemy? Weyrzy na święty Kościół twój, na który czasów naszych takie wiatry przypadły i moc diabelska i heretyckie i pogańskie tyraństwo: wstań Panie, a rozprosz nieprzyiaciele Imienia twego, i Kościoła św. twego, a wróc nam szczęśliwą pogodę, którąbyśmy do portu chwały twoięd dopłynęli.“

A gdy nas Pan Bóg z pokus i z najeżdów tych i złych wiatrów wybawi, umiemy dziękować, umiemy dobroć iego sławić, umiemy pokłon Boski oddawać, iako ci uczniowie pańscy czynili, wyzwoleni z utonienia onego; ci,

co z nim byli w łódce, pisze Mateusz św., przystąpili do Pana Jezusa, i pokłon mu Boski padnieniem na ziemię oddając, mówili: prawdziwie iesteś Synem Bożym, wszystkę moc Boską i naturę w tobie uznali. Przetosłusznie mówim: „Wielki Pan i bardzo chwalebny, a wielkości iego końca nie masz. Blizki jest tym, którzy go wzywają; wszystkim, którzy go wprawdzie wzywają. Czyni wolą tych, którzy się go boją i wysłuchiwa modły ich i wybawia ie. Stróżem jest wszystkich, którzy go miłują (Ps. 105). Strwożyliśmy się i zachwiali, (mówi Psalm 106,) iako pijani, i rozumy nasze ona niebezpieczność pożarła. Zawołaliśmy do Pana, gdyśmy byli strwożeni, a on z przygód naszych wyprowadził nas, i kazał niepokodzie stanąć, i ucichły wały iedy i uradowaliśmy się, iż ucichły, i przywiódł nas do portu woli swęy. Za co błogosławcie go wszyscy aniołowie iego i wszystko stworzenie iego.“

Czcij oyca twego i matkę twoię.

Po długim uporze i wielokrotnych kłótniach, zostali gospodarze wsi Płaczki narzeczcie wolnymi. Stary i młody inny porządek w domu i polu zaprowadzać zaczęli. Aże gdzie im więcej próżniaków, piaków, ubóstwa, tam więcej łostrostwa, i tak też i w Płaczkach nowi gospodarze chcąc niczém coś zyskać, dostawszy recessa, nieustanne z sobą w domu i sądzie wiedli wojny. Wyznaczone w nich rodzicom wymiary, główną były ich przyczyną. Lżono, poniewierano, mierzonych rodziców. Lecz iak w Sodomie byli sprawiedliwi, tak równie i w Płaczkach znalazł się ten i ów, którzy słuchając głosu rozumu, sumienia i Boga, inaczej sobie z rodzicami postępowali.

Do tych należał i Iędrzéz Karbowski, z dawnych czasów okupnik; człowiek uczciwy, dosyć edukowany i zamożny; i to ostatnie więcéy mu szacunku i wziętości iednało, niż cnoty, któremi iaśniał; więcéy był proszony o pożyczenie pieniędzy, niż o wskazówkę do cnoty; bo w Płaczkach mamonie się tylko, nie prawemu Bogu kłaniano. Tenże Karbowski zostawszy kómotrem Madaia, starał się kómotra swego nakłonić do większego poważania zgrzybiałego oycy, który za piecem z cielęcim sypiać i z drewnianéy miski iadać był zmuszony. Lecz widząc swe usiłowania daremne, prosił i błagał gorąco Boga, żeby przynajmniej krzaśnie za oycem się nie wydało i tego mu nie odpłaciło. Pan Bóg w wyrokach swych iest niepoięty! — Drewniana miska, chociaż trwalsza od glinianéy, niedługo przecież trwała; upuścił ją ślepawy stary, chcąc skapo dany pokarm bezzębną i skościałą uchwycić gębą, i stłukł. Po wielu przekleństwach, szturchańcach i obiadach z starego okrawka, kupiono mu znów na iarmarku mnieyszą i podleyszą od piérwszéz miskę, i iałową i skapą iak dawniéy strawą karmiono. Rzucone pod łóžko kawalki piérwszéz miski, nie uszły długo ciekawości młodego Madayka, wszystkie kąty zwiedzającego; wynióśł ie ztamtąd i bawić się niemi zaczął, tak i owak ie układając. Baczni na Stasia rodzice, przypatrywali się z upodobaniem czas długi

iego figurom, lecz poznać nie mogąc; coby znaczyły, zapytali go się, coby z tych skorup chciał zrobić. „Korytko,“ odpowiedział niekarny synek, „dla moich rodziców, z którego ieśé będą, gdy ia dorosnę.“ Tu spojrzeli ze drzeniem na się Madaie, i uważając to za cudowne objawienie kary Boga za prześladowanie oycy, brali odtąd zawsze starego Iana z sobą do stołu i o bieliznie iego więcéy pamiętano. Nie naigrawano się iuż z zgrzybiałym, chwiejącém starości, ani wyblakłym oczu iego, ani ciekącą z bezzębnéy gęby potrawa obrzydzenia im nie sprawiała. Po tym przypadku, ściśléy Maday z Karbowskiem żyć począł i rady iego we wszystkiém słuchał; przez co tak zobowiązał kómotra Iędrzeia, iż ten wzajemnie go sobie na kómotra obrał. Na przywitanie piérwszego po wielu córkach syna, zaprosił Karbowski wielu sąsiadów, lecz do ostatka trzeźwo ich trzymał. Gadano o różnych rzeczach, między innemi o powinnościach dzieci ku rodzicom. Wszeczł ią umyślnie a nieznacznie kómotr Iędrzéz, chcąc przy téy okoliczności wytknąć swoim sąsiadom grubiańskie ich z rodzicami postępowanie, i w materyi téy tak mówił.

(Dokończenie nastąpi.)



SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz*.)